Woj. i Miejska Biblioteka Publiczna
BIBLIOTEKA Główna
w Bydgoszczy
Dzs IV. 3.1/3395
13/3395

EDWARD WEBERSFELD.

Krytyczny pogląd

na broszurę p. FRANCISZKA RAWITY GAWROŃSKIEGO

p. t.

Walka o wolność r. 1863.

nagrodzoną kwotą 1.000 kor. na konkursie Komitetu ~~Obchodu~~ jubileuszu Powstania r. 1863

SŁOWO WSTĘPNE

Na uczczenie pięćdziesiątej rocznicy powstania 1863 rozpisał Komitet obchodu tej rocznicy konkurs na pracę, obejmującą historję ostatniego powstania, o objętości 25 arkuszy druku z nagrodą 3.000 kor. a na popularną broszurę w objętości 10 arkuszy druku z nagrodą 1.000 kor.

W lipcu 1912 odroczono konkurs na pierwszą pracę po koniec września 1913, utrzymując w mocy konkurs na broszurę popularną.

W oznaczonym terminie do 31. października 1912 wpłynęło siedm prac, z których sąd konkursowy wyróżnił broszurę p. Franciszka Rawity Gawrońskiego w objętości 145 stronnic pod tytułem:

„Walka o wolność w r. 1863“

przyznając jej nie pierwszą, jak wypisano na tytule broszury, lecz jedyną nagrodę w kwocie 1.000 kor. a Komitet wydał ją własnym nakładem w 10 000 egzemplarzy kosztem około 4 000 kor.

Z wielkiem zainteresowaniem oczekiwał ogół ukazania się tej nagrodzonej pracy ze względu na osobę autora, którego poprzedziła opinja jako „znakomitego historyka“ a głównie jako „wszechstronnie obeznanego z wypadkami r. 1863“.

Niecierpliwie oczekiwane dzieło ukazało się na półkach księgarskich z końcem grudnia 1912 i w rzeczywistości wprowadziło w podziw tych wszystkich, którzy chociażby tylko powierzchownie znali przebieg wypadków r. 1863 i kilku lat wstecz, poprzedzających sam wybuch zbrojny.

Zaraz po wyjściu nagrodzonej broszury wystąpił zasłużony wódz oddziałów powstańczych, pułkownik Józef Miniewski z listem otwartym, wystósowanym do pana Franciszka Rawity Gawrońskiego pod datą: Lwów 10. stycznia 1913 w obronie napaści na swój honor i cześć jako jednego z dowódców wyprawy na Radziwiłłów w dniu 1. lipca 1863, którą to wyprawę i jej przebieg przedstawił p. Franciszek Rawita Gawroński niezgodnie z istotnym jej przebiegiem, zwalając całą winę niepowodzenia bitwy na pułkownika Miniewskiego.

Nieprawdziwość twierdzeń p. Fr. R. Gawrońskiego obalił pułkownik Miniewski w całej pełni pismem p. Dr. Antoniego Gołkowskiego, (żyjącego jeszcze profesora gimnazjalnego), który pełnił w krytycznym czasie obowiązki kurjera między głównodowodzącym wyprawą na Radziwiłłów, je-

nerałem Józefem Wysockim a oddziałem Miniewskiego, dosadniej jeszcze wyrokiem sądu wojennego, który rozpatrywał sprawę jenerała Wysockiego, podpisanym przez pułkownika Strusia (Stellę Sawickiego), hr. Józefa Męcińskiego, Wojciecha Biechońskiego i Władysława Szyszkowskiego. Wyrokiem tym wyrażono pełne uznanie pułkownikowi Miniewskiemu a osądzono głównie winnym klęski pod Radziwiłłowem komitet lwowski i jego organizatorów.

Stokroć przykszejsze wrażenie sprawiła broszura na zostających jeszcze przy życiu uczestnikach powstania r. 1863, którzy na zebraniu dnia 12. stycznia 1913 we Lwowie dali jednogłośnie wyraz swemu oburzeniu i powzięli rodzaj uchwały: zwrócić się do komitetu obchodowego z żądaniem, aby wydaną broszurę zniszczył w całym nakładzie jako poniżającą powstanie i biorących w niem udział ochotników i zażądał od p. Franciszka Rawity Gawrońskiego zwrotu 1.000 kor. pobranych tytułem nagrody.

Osąd ten wprawdzie nieoficyalny, bo wydany po za orzeczeniem sądu konkursowego lecz wypływający z ust i z myśli najwięcej w tej sprawie interesowanych bo tych, którzy w r. 1863 ponieśli swe życie, mienie, swoją wolność i przyszłość na ofiarny ołtarz Ojczyzny, nie mógł wypłynąć z jakichś bagatelnych powodów, lecz musi bezwarunkowo sięgać głębiej w istotę rzeczy i posiadać uzasadnione podstawy.

List otwarty pułkownika Miniewskiego i zgodna opinja licznego zastępu uczestników powstania r. 1863 budzą poważną wątpliwość co do wartości broszury p. Franciszka Rawity Gawrońskiego lecz opierać ostateczne zdanie o tej pracy wyłącznie na tych dwóch przesłankach, byłoby może suggestywnem poddaniem się wpływowi doraźnych osądów i dlatego było konieczne dokładne rozpatrzenie się w „Walce o wolność w r. 1863“ i krytyczne zbadanie jej co do treści, sposobu traktowania całej sprawy, ocenienie naprowadzonych tam faktów pod względem ich autentyczności rzeczowej i chronologicznej, rozważenie słuszności własnych wywodów autora i jego zapatrywań na r. 1863 a w końcu ocenienie całokształtu broszury o ile zgadza się ona z duchem czasu, odpowiada ideałom, jakie przyświecały w owym czasie pokoleniu, zrywającemu się do walki o niespożyte nasze prawa.

Tylko w ten sposób uchroni się następne pokolenia przed fałszywem zapatrywaniem na rok 1863, powziętem z broszury p. Franciszka Rawity Gawrońskiego, lub da się autorowi możność rehabilitacji przed opinją publiczną, uprzedzoną z góry nieprzychylnie dla niego wskutek dorywczych sądów.

Obeznany nieco z przebiegiem objawów na tle dziejowem w Polsce porozbiorowej, a z własnego czynnego udziału w samem powstaniu r. 1863 i z przerzuconych tu i ówdzie zapisków o tym ruchu, podejmuję tę pracę „pro publico bono.

Autor.

I.

P. Franciszek Rawita Gawronski podzielił swą pracę na cztery rozdziały zapewne w zamiarze uwydatnienia poszczególnych okresów tej epokowej walki.

I. Rozdział zatytułował:

Wstępny rzut oka na okres przed powstaniem.

II. Rozdział: **Przed powstaniem.**

III. „ **Powstanie.**

IV. „ **Rząd narodowy.**

Takie założenie wskazywałoby, że autor zakreślił sobie plan retroperspektywicznego prsedstawienia nieprzerwanej ciągłości starań i dążeń narodu polskiego, począwszy od ostatniego rozbioru po r. 1863 ku jednemu celowi, którym jest odzyskanie niepodległości Ojczyzny i że dotykając krytycznym skalpelem wszystkich wad i niedomagań przeszłych porywów zbrojnych odkryje nowe horyzonty i wskaże nowe drogi, któremi nam kroczyć dla osiągnięcia pożądanego celu.

W takim wypadku powinien by czytelnik znaleźć w I. rozdziale rzut oka na stan Polski w chwili trzeciego rozbioru, co nieco o poprzedzającej go wojnie kościuszkowskiej, wzmiankę o legjonach, o ośmdziesięciotysięcznej armji polskiej pod wodzą księcia Józefa, o Księstwie warszawskiem, o Królestwie polskiem, o wojnie r. 1830/31, o wyprawie Zaliwskiego r. 1833 o pewnych zakusach w r. 1837, o rzezi r. 1846 o ogólnym w Europie ruchu wolnościowym r. 1848, o powstaniu w Poznańskiem w tym samym roku, niemówiąc już o przeobrażeniach konstytucyjnych w Austrji i o wielu ciekawych a bardzo ważnych przejawach w naszym stosunku do rozbiorowych mocarstw.

Niestety! nic z tego nie spotykamy na 21 stronnicach I. rozdziału, natomiast podaje nam autor mnóstwo jakichś definicyj, po części własnych, po części zapożyczonych, na temat pojęcia Ojczyzny, o znaczeniu posiadania własnego zagona, o pragnieniu stanowienia samym o sobie i t. p.

Byłoby to może nie bez korzyści lecz musiałoby zostać ujęte w więcej przystępną formę i zrozumiałe dla mniej wykształconych kół społeczeństwa, mniej w wielu mniejscach nastrojone na puszysty styl, przedewszystkiem przejrzyste i uchwytne a stanowczo pomieszczone w jakiejś broszurze, pouczającej lud i klasy pracujące o pojęciu co to jest Ojczyzna i jakie obowiązki ciężą na narodzie względem niej.

W pracy przeznaczonej dla historji powstania r. 1863 a zwłaszcza w ciasnych ramach 145 stronnic, zakreślonych dla niej przez autora, niema i niepowinno być miejsca dla tego rodzaju gawędy.

Lecz idźmy dalej i szukajmy co zawiera jeszcze ten I. rozdział?

A więc opis podbicia Grecji przez Rzym, dalej położenie jej przed pięciu wiekami kiedy to Turcy pobili ją ponownie, stosunek Włoch i Węgier do Austrji, Niemiec do drobnych księstw Rzeszy niemieckiej, coś nieco o rewolucji węgierskiej, o wojnie austrjacko-włoskiej, o zjednoczeniu Włoch, o wojnie serbsko-bułgarsko-grecko-czarnogórskiej z Turcją, następnie historja Rosji zapoczątkowana z wiekiem XIII. Jest tam wzmianka o „rabach“ (niewolnikach) o Piotrze wielkim, o carowej Katarzynie II. niemkini, o nabożeństwie prawosławnem i tak pełnych 21 stron a na nich o Kościuszce, o Napoleonie I. o legionach o roku 1830/31 i o r. 1848 literalnie *ośm wierszy*. O powstaniu r. 1863 ani słówka.

Nie wysilił się autor w tym rozdziale na naprowadzenie czegoś, co by miało związek z powstaniem r. 1863 prócz tytułu: „Rzut oka na okres przed powstaniem“.

II.

II. Rozdział p. t. **Przed powstaniem**

rozpoczyna autor wojną krymską, wspomina o śmierci Mikołaja I. o wstąpieniu Aleksandra II. na tron Carów, napomyka o jego przyjeździe do Warszawy, nawiasem dotyka słów wypowiedzianych do deputacji szlachty i przeskakuje z miejsca do pogrzebu jenerałowej Sowińskiej w Warszawie, jako rzekomo pierwszej demonstracji.

Przybycie Aleksandra II. do Warszawy (uzupełniam brakującą w broszurze datę 22. maja 1856), wspaniałe przyjęcie go przez entuzjastycznie nastrojoną ludność, która łączyła z tym przyjazdem najpiękniejsze nadzieje zmiany systemu ucisku i witała go wspaniałą iluminacją, wystawnymi balami, wydawanymi na jego cześć, garnęła się z całem zaufaniem, wierząc w rozgłaszane jego liberalne poglądy wreszcie mrożenie tego entuzjazmu i zdeptanie tych wszystkich rojeń słowami „point de reveries!“ (tylko żadnych nadziei) podczas przyjęcia deputacji polskiej szlachty na Zamku 23. maja 1856,... toż to tak znamienne wypadki, że niewolno ich zbyć kilku wierszami, jak to uczynił autor.

Wszak szorstkie odezwanie się Cara do szlachty z dodaniem słów: „miło mi będzie nagradzać lecz w potrzebie potrafię także ukarać i to karać surowo!“ zadecydowało

stanowczo o dalszym stosunku Polaków do nowego cara i do jego rządów, a czem większe przywiązywano nadzieje do jego poczucia sprawiedliwości, tem sroższem było rozczarowanie, tem boleśniejszy zawód. Rozczarowanie i rozgoryczenie zwiększyła amnestja, którą Aleksander II. wydał 27. maja 1856 dla zesłańców sybirskich i emigrantów w formie tak upokarzającej, że znaczna część amnestjowanych nieprzyjęła jej zwłaszcza ci, którzy przebywali na emigracji. O tem przemilcza autor zupełnie jak o czemś tak błachem, że niewarte wspomnienia.

Jak wyżej wspomniałem przeskakuje autor od pobytu Aleksandra II. w Warszawie w r. 1856 wprost do pogrzebu jenerałowej Sowińskiej, który według daty podanej przez niego miał mieć miejsce w dniu 1. czerwca 1861 tymczasem w rzeczywistości odbył się 13. czerwca 1860

Widocznie nie doszło do wiadomości autora nic o owej amnestji z 27. maja 1856, nie słyszał, że pierwsza demonstracja w Warszawie odbyła się dnia 18. marca 1859 po żałobnem nabożeństwie w kościele św. Jana za dusze: Adama, Juljusza i Zygmunta, (Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego) po którem rozległa się pierwszy raz w Warszawie pieśń: „Boże coś Polskę!“ odśpiewana pod figurą Matki Boskiej a nie 29. listopada 1860, jak twierdzi p. Gawroński.

Przed okiem autora zakryła złośliwa jakaś ręka czarną oponą pierwsze objawy zrzeszania się patrjotycznie usposobionej ludności Warszawy począwszy od r. 1857, a powstało tych zawiązków bardzo wiele (początkowo bez jasno postawionych celów), przeobrażających się z biegiem wypadków w komitety o wyraźnie zakreślonych dążeniach i tak:

„Związek uczniów szkoły sztuk pięknych“ z Józefem Janowskim i Edwardem Kaplińskim na czele, „frekwentantów szkoły rolniczej w Marymoncie, studentów akademji medycznej z Janem Kurzyną, uczniów wyższych klas gimnazyalnych, studentów techniki“.

„Związek oficerów z Jarosławem Dąbrowskim“.

„Komitet Jankowskiego“.

„Koło akademickie“.

„Koło miejskie z Królikowskim na czele“.

„Związek Edwarda Jurgensa“.

„Kółko Róży z ks. Honoratem, kapucynem na czele“.

„Związek sybiraków“.

„Komitet księży pod przewodnictwem ks. Karola Mikoszewskiego i wiele innych“.

A owe zebrania o wysokim nastroju patrjotycznym u rejentowej Noskowskiej i u Narcyzy Żmichowskiej?

Te początkowe związki przeobrażając się i spływając, znalazły ostateczny wyraz w „Warszawskim Komitecie narodowym“, następnie w „Centralnym Komitecie narodowym“ a w końcu w „Rządzie narodowym“ i w ostatnim przebłysku tajnej najwyższej władzy narodowej: w „dyktaturze Romualda Traugutta“. Także przepominał autor o zjeździe 3 monarchów w r. 1860 w Warszawie i o wysokiem stąd podrażnieniu ludności i t. d. Nie powinny te z powstaniem ściśle połączone objawy ujść uwagi pisarza, kreślącego dzieje powstania 1863, a jeżeli nie są mu one znane z całą ścisłością? niepowinien kusić się i pisać o tem co przechodzi zakres jego wiedzy.

Wstępujemy z p. Franciszkiem Rawitą Gawrońskim w rok 1861.

I zaraz za pierwszym krokiem natrafiamy na coś horendalnego, czego niewolno najzwyklejszemu śmiertelnikowi a cóż dopiero znakomitemu historykowi i osobnikowi wszechstronnie obeznanemu z wypadkami r. 1863 puszczać bezkarnie w świat i to w dziele, nagrodzonem pierwszą nagrodą konkursową

Na stronnicy 32 pisze p. Franciszek Rawita Gawroński:

„Gdy w lutym 1861 zgromadziła się ludność Warszawy na ulicach bez żadnych złych zamiarów, lecz wprost z poczucia po-

trzeby wzajemnego wylewu swoich uczuć, rząd rosyjski kazał ludność rozpędzić i t. d. a dalej na stronie 42“:

„Pogrzeb pięciu zabitych dał powód do olbrzymiej manifestacji i gdy z tego powodu między hr. Lambertem (Namiestnikiem Królestwa) a jenerałem Gerstenzweigem (naczelnym dowódcą sił zbrojnych w Królestwie) przyszło do ostrego starcia i t. d.“.

Tutaj chciałoby się postawić autorowi znane pytanie: „Gdzie karczma? a gdzie Rzym?“ p. Rawita Gawroński niema widocznie zanotowane w pamięci, że dzień 25. lutego jest rocznicą zwycięzkiej bitwy w r. 1831 pod Grochowem i że ludność Warszawy zgromadziła się w tym dniu r. 1861 na ulicach z zamiarem udania się na pola Grochowskie oddalone od miasta o 3 wiorsty, żeby tam uczcić prochy bohaterów poległych w wojnie r. 1831 a nie wylewać swoje uczucia, że została rozpędzona bagnetami i kolbami, że zebrała się jeszcze tłumniej dnia 27. lutego i że wtenczas padły z rosyjskich szeregów dwie salwy rotowe, które położyły trupem 5 ofiar*) i kilkanaście osób zraniły.

Nie wpomina autor że, pogrzeb pięciu ofiar odbył się 2. marca 1861 przy współudziale dwukrocstotysięcznej publiczności i był najwspanialszą manifestacją w owych latach, a porządek utrzymywała straż obywatelska pod naczelnictwem Delegacyi, wybranej z grona najpoważniejszych obywateli miasta Warszawy, przy opróżnieniu ulic i placów z policji i z wojska na wyraźne polecenie ówczesnego Namiestnika ks. Gorczakowa, że nazajutrz po pogrzebie złożył ks. Gorczaków gorące podziękowanie przedstawicielom Delegacji za wzorowy porządek i spokój, panujący w mieście i poruczył tej Delegacji dalszy nadzór nad Warszawą, wycofując zupełnie policję z ulic miasta — Delegację tę rozwiązał dopiero Wielopolski 3. kwietnia 1861.

Co do ustępu na str. 42. to słyszał p. Franciszek Rawita Gawroński gdzieś coś o nieporozumieniu pomiędzy hr. Lambertem i Gerstenzweigem, zakończonem amerykańskim pojedynkiem a w następstwie samobójstwem Gerstenzweiga.

Lecz to nieporozumienie zaszło 15. października 1861, a więc w siedm miesięcy po pogrzebie pięciu ofiar, a z tego powodu, że Gerstenzweig otoczył w tym dniu zgromadzoną w kościołach publiczność jako w rocznicę śmierci Kościuszki i trzymając ją w oblężeniu od godziny 6 rano do 2 po północy, kazał wyważyć drzwi w kościele katedralnym, rzucił rozbestwione żołdactwo, które kolbując i kłując wyparło publiczność z kościoła, i przy tej sposobności przyaresztowano zwyż 3.000 osób.

Wspominając nawiasem o Delegacji na str. 34, wymienia autor nazwiska Leopolda Kronenberga i „Jurgensa“ dodając: „i inni.

Wypadało pisząc o Delegacji wymienić już wszystkich jej członków ze względu na wysokie ich stanowiska społeczne a więc: Ks. kanonik Wyszyński przewodniczący — ks. Stecki-Lewiński, b. jenerał wojsk polskich 1831 roku — Dr. Chałubiński, lekarz — I. I. Kraszewski, powieściopisarz — Stanisław Hiszpański, znany z gorącego patryjotyzmu majster szewski — Leopold Kronenberg, bankier — Mathias Rosen, bankier — Karol Bajer, fotograf — Józef Koenig, ogólnie szanowany redaktor gazety warszawskiej — Jakób Piotrowski, obywatel miasta Warszawy — Karol Ruprecht, sybirak i August Trzetrzewiński, jako mistrz ceremonji, także i o tem że Towarzystwo rolnicze było zastąpione w Delegacji swoim reprezentantem i że później weszli w skład Delegacji: Henryk hr. Potocki, Antoni Trembicki; Henryk Krajewski — Fiszer, pułkownik z r. 1831,

*) Uzupełniając co zaniedbał p. Fr. Rawita, przytaczam ku wiecznej pamięci nazwiska pomordowanych 27. lutego 1861: 1. Adamkiewicz, wyrobnik. 2. Arciszewski Michał. uczeń VI. klasy gimnazjalnej. 3. Brendel Karol, czeladnik fabryki żelaznej. 4. Karczewski Marceli, obywatel ziemski. 5. Rutkowski Zdzisław, obywatel ziemski.

Jakób Nathanson, nadrabin warszawski Beer Meisels, pastor Otto i Wrotnowski. Niewiadomo także dlaczego w broszurze nazwano Edwarda Jurgensa jakimś Jürgensem?

Pisze dalej autor broszury:

„Potrzeba było przedewszystkiem postawić kogoś na czele tak zwanej: komisji spraw wewnętrznych w miejsce Muchanowa itd. i w łaskawości swojej nadaję ten urząd Margrabji Aleksandrowi Wielopolskiemu.

Znów pewna niedokładność.

Wielopolski został pierwotnie zamianowany „Dyrektorem głównej komisji oświaty" i objął urzędowanie 27. marca 1861, dopiero w kilka miesięcy później, po ustąpieniu Pawła Muchanowa oddano mu kierownictwo spraw wewnętrznych a następnie po wzięciu dymisji przez Wołowskiego i Urząd dyrektora komisji sprawiedliwości. Połączył więc w swem ręku oprócz działu policji wszelką władzę cywilną w Królestwie.

Na stronie 39 czytamy:

„.....Wielopolskiego spotkał gorzki zawód rozczarowania (nie dotykam dziwnego w swoim sposobie określenia tego zawodu rozczarowania jako kwiatka stylistycznego) i nie zasłużone a jednak bardzo często zasłużone zarzuty itd".

Niech pogodzi z sobą te dwa wzajemnie zwalczające się twierdzenia „niezasłużone a jednak bardzo często zasłużone kto potrafi! ja nie czuję się na siłach.

Czytamy dalej na stronie 39:

„Największą jego zasługą (Wielopolskiego) było stworzenie w Warszawie uniwersytetu polskiego itd".

Po zniesieniu Uniwersytetu warszawskiego przez Mikołaja I. nikt go później nie wskrzesił. Wielopolski stworzył nie Uniwersytet lecz tak nazwaną „Szkołę główną", coś pośredniego między gimnazjum a uniwersytetem.

Nigdzie nie wspomina p. Frańciszek Rawita Gawroński w swojej broszurze o strasznym mordzie w Warszawie 8. kwietnia 1861, gdzie podczas manifestacji na cześć rozwiązanego przez Wielopolskiego w dniu 6. kwietnia 1861 Towarzystwa rolniczego padło od strzałów wojska około 300 osób, zawleczonych dla ukrycia okrutnej zbrodni na dziedziniec zamkowy i pogrzebanych skrycie, po nocy.

Na str. 44 przypisuje autor Namiestnikowi Lüdersowi rozwiązanie Towarzystwa rolniczego... Jak wyżej wykazano rozwiązał Towarzystwo rolnicze Margrabia Wielopolski 6. kwietnia 1861, i spowodował tem straszną rzeź 8. kwietnia 1861, a niestety Lüders objął urząd Namiestnika Królestwa dopiero 5. listopada 1861, a więc w siedm miesięcy później, nie mógł więc rozwiązywać instytucji o tyle wcześniej uśmierconej. Przekręcenie tego doniosłego faktu, rozgrzeszającego tem samem Wielopolskiego za zbrodnię na 300 ofiarach, to już nie lekkomyślne przeoczenie lecz wprost karygodna ignoracja najdonioślejszych zdarzeń dziejowych.

Nie istnieje dla autora rzeź wyprawiona przez carat w Wilnie 18. sierpnia 1861 śmierć nieodżałowanego arcybiskupa ks. Fjałkowskiego (5. października 1861), jak również i wspaniały pogrzeb tego patryjoty kapłana przy współudziale kilku tysięcy księży z całej Polski (10 października 1861).

Najmniejszej wzmianki o zamknięciu kościołów w Warszawie 17. października 1861, przez administratora archidyecezji ks. Białobrzeskiego, jako następstwa sprofanowania katedry.. o zasądzeniu go przez sądy wojenne na karę śmierci za to zamknięcie świątyń, zmienione na dwuletnie więzienie.

Nie chce wiedzieć autor, że przełożeństwo zboru izraelickiego wspólnie z kaznodzieją Dr. Jastrowem i nadrabinem Beerem Mejselsem zsolidaryzowało się z duchowieństwem katolickiem i zamknęło równocześnie modlitewnie izraelickie, a pastor Dr. Otto kościoły ewangielickie.

Że uwięziono za to Jastrowa, Kramsztyka i Meiselsa, że wywieziono do To-

bolska pastora Otto, że Kronenberga wygnano z kraju itd.

„Na str. 50“ — przypisuje autor podniecenie ducha u naszej młodzieży i szybkie wzrastanie u niej prądów rewolucyjnych „wpływowi pism Bakunina i Hercena“.

Smutnie by świadczyło o ówczesnej młodzieży gdyby jęcząc pod obuchem samowoli i gwałtu, nie umiała w samej sobie wykrzesać tego podniecenia ducha i musiała się zapożyczać u obcych.

I ani słowa w całej broszurze o obradach obywateli podczas zjazdu na pogrzeb arcybiskupa Fjałkowskiego (10. października 1861), o powstaniu komitetu narodowego z ludzi różnych odcieni, o powolnem zbliżaniu się komitetu „Białych“ do stronnictwa ruchu, o organizacji sprzysiężonych na dziesiątki, setki i tysiączki, o zorganizowaniu własnej tajnej policji, o podziale komitetu na Wydziały, o zjeździe duchowieństwa z gubernij Hrubieszowskiej, Kaliskiej i Suwalskiej 14. września 1861, na Łysej górze i jego akcesie do komitetu narodowego, o takim akcesie duchowieństwa dyecezji Sandomirskiej 10. października 1862 a w miesiąc później 13. listopada 1862 duchowieństwa Podlaskiego.

Zamianowanie arcybiskupem ks. Szczęsnego Felińskiego, jego ingres 9 lutego 1862 otwarcie kościołów w Warszawie 13. lutego 1862, zmiana nazwy komitetu narodowego warszawskiego na „Centralny komitet narodowy, i mnóstwo innych doniosłych zdarzeń, związanych bezpośrednio z całym ruchem przed wybuchem powstania, pomija autor pogardliwem milczeniem jako niepotrzebny balast.

Uważał p. Frańciszek Rawita Gawroński za rzecz łatwiejszą wypełnić kilka arkuszy druku bałamutną frazeologją, rzucić tu i ówdzie na chybił trafił jakiś zasłyszany znamienniejszy wypadek lecz zawsze przekręcony, nie troszcząc się o jego aktualność a już co do dat chronologicznych nie krępował się w swobodnem i dowolnem ich cytowaniu.

III.

III. Rozdział p. t. **Powstanie.**

Na wstępie do tego rozdziału dotyka autor branki wojskowej, wyjście proskrybowanych w lasy, konieczności rozpoczęcia walki itp. lecz niestety! wszystko znów pogmatwane, poprzekręcane, niezgodne z rzeczywistem przebiegiem tego przełomowego okresu, zupełnie bez jakiejkolwiek daty, co utrudnia już całkowicie zorjentowanie się w tych zdarzeniach. — Pisze autor na „stronicy 54“.

„Właśnie w r. 1863 przypadał okres tak zwanej branki czyli dokonania spisu młodzieży i zabrania jej do wojska...

a dalej: „wrzód dojrzał — mówił (Wielopolski) — teraz trzeba go przeciąć“!

Branka styczniowa 1863 nie była normalną, przypadającą corocznie, lecz zarządzona na wyłączne polecenie Wielopolskiego a uplanowana przez niego, jeszcze we wrześniu 1862, lecz wskutek sprzeciwiania się WKs. Konstantego odkładana od chwili do chwili.

Samo jej wykonanie w nocy 15. stycznia 1863, nie jak zazwyczaj w drodze jawnego asenterunku lecz połączone z napadami policji na nieprzygotowanych i niepodpadających w r 1863 do poboru, wywłóczenie z łóżek, odstawianie z miejsca na cytadelę, asenterowanie i natychmiastowe wysyłanie w głąb Rosji świadczy o jej nadprogramowym charakterze — nie była ona więc „przypadającą“ na rok 1863, jak chce ją mieć p. Frańciszek Rawita Gawroński, lecz umyślnie i planowo zarządzona w największej tajemnicy, a niniejsze wyjaśnienie zmienia z gruntu całą sprawę i dopiero oświeca należycie barbarzyński ten krok Wielopolskiego i przyspieszenie terminu wybuchu powstania.

Słowa: „Wrzód nabrzmiał, teraz trzeba go przeciąć“ wypowiedział Wielopolski nie w przededniu branki lecz w połowie października 1862 dowiedziawszy się o przystąpieniu części komitetu „Białych“ do komitetu centralnego narodowego i o uzna-

niu tego komitetu przez całe polskie duchowieństwo, mieszczaństwo, korporacje rękodzielnicze itp.

„Na stronie 57 czytamy:“

Komitet centralny postanowił jednak skorzystać z tego nastroju i aby mógł „działać poważniej, przeobraził się w tymczasowy Rząd Narodowy“.

Oryginalnie zdefinjował autor przyczynę zmiany nazwy Komitetu Centralnego na „tymczasowy Rząd Narodowy!“

Według jego twierdzenia „wyłącznie“ zmiana nazwy naczelnej organizacji narodowej nadała jej „dopiero powagę“. Przedtem nie miała ona zatem żadnego znaczenia, nikt się z nią nie liczył, nikt nie słuchał? Ani kilkanaście tysięcy zorganizowanych w kadry, gotowych na każde zawołanie do czynu, ani obywatelstwo ziemskie, które od pół roku już przyjęło wyznaczone mu przez Komitet Centralny organizacyjne czynności, także i duchowieństwo mimo gremjalnego akcesu, ani ks. Władysław Czartoryski, który przyjął z rąk tego Komitetu mandat oficjalnego przedstawiciela Polski na dworze francuskim, ani jenerał Władysław Zamojski w tym samym charakterze ustanowiony u Rządu angielskiego, hr. Oksza Orzechowski w Konstantynopolu, hr. Adam Skorupka we Wiedniu?... dopiero figlarny podstęp za pomocą zmiany nazwy rzucił wszystkich pod stopy tej organizacji.

Na poprzedniej „stronie 56“ pisze autor w odniesieniu się do przymusowej bramki 15. Stycznia 1863,

„Zresztą młodzież sama podniecona moralnie i narodowo uchylała się od służby wojskowej a gorętsi wprost oświadczyli, że uciekną do lasów“.

I z tego ustępu występuję jaskrawy dowód jak autor nie zna nawet w przybliżeniu najważniejszych zdarzeń epoki, o której napisał 145 stron.

powiada: „młodzież sama uchyliła się od służby wojskowej“, to znaczy, że Rząd rosyjski zawiadomił „urbi et orbi“ wszystkich interesowanych o przymusowej brance 15. stycznia 1863 i dał im niejako życzliwą wskazówkę: „Uciekajcie chłopcy bo was capniemy w rekruty!“

Tak to nieznajomość obrabianego przedmiotu wytwarza podobne dziwolągi.

Przebieg branki przymusowej jest dokładnie znany, dla tego przytoczymy go tylko w krótkich słowach na zbicie zapodań p. Franciszka Rawity Gawrońskiego.

O terminie branki nie wiedział nikt oprócz samego Wielopolskiego, który po długich naleganiach uzyskał na nią przyzwolenie WKs. Konstantego.

Głównodowodzący siłami wojskowemi, jenerał żandarmów i oberpolicmajster Warszawy otrzymali polecenie przeprowadzenia branki dopiero na 48 godzin przed oznaczonym terminem a więc 13. stycznia 1863, a na kilka dni przedtem imienną listę proskrybowanych; lecz równocześnie otrzymał odpisy tych dokumentów także Centralny Komitet narodowy przez swoich zaufanych we wszystkich dykasterjach i on to zawiadomił zagrożonych branką za pomocą osobnych wysłanników do każdego proskrybowanego w Warszawie a przez Kurjerów na prowincji. — Dopiero potem zawiadomieniu opuścili zagrożeni stałe miejsca swego pobytu a nie „sami z siebie“ i udali się na wskazane punkta zborne jak: Puszcza Kampionowska, lasy Serockie (nie Sierockie jak je nazywa autor) w góry Świętokrzyckie, lasy Radziwiłłowskie itp.

„Na stronie 58“ twierdzi autor, że: „Rząd narodowy w ślad za wysłańcami po broń, wysłał także do Paryża delegację do Mierosławskiego, ażeby go na naczelnego wodza do Polski sprowadzić“.

Ten „w ślad“ autora był bardzo długim śladem, bo gdy p. Godlewski którego wysłano po zakupno broni wyjechał do Paryża w maju 1862 to deputacja do Mierosławskiego wyjechała z Warszawy 21. stycznia 1863, a więc dopiero w ośm miesięcy później, Także nie jechała ta deputacja, „żeby sprowadzić“ Mierosławskiego na naczelnego wodza, lecz wiozła mu gotową nominację tymczasowego Rządu na-

rodowego na Dyktatora powstania... a to zmienia zupełnie stan rzeczy.

Zasłyszał p. Franciszek Rawita Gawroński coś o wysyłce po broń i o aresztowaniu wysłanego po nią w Paryżu, i odebraniu mu pieniędzy, lecz znów pomieszał fakta i stąd nieporozumienie.

Aresztowano w Paryżu w maju 1862 Fr. Godlewskiego wysłanego po zakupno broni lecz wypuszczono go zaraz na drugi dzień przepraszając za pomyłkę, nie odebrano mu pieniędzy, lecz co prawda skopiowano cichaczem znalezione przy nim ważne dokumenty i wręczono je oczywiście za dobrą zapłatą, baronowi Budbergowi, ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu.

Wysyłka po broń, o której wspomina na str. 57 autor, ograniczała się do wysyłki samych pieniędzy do fabryki broni w Liege — a tych 60.000 rubli nie przyaresztowano w Belgji.

Szczegóły wybuchu powstania omawia autor na „stronie 61“ w kilku wierszach i niezgodnie z przebiegiem pamiętnej nocy z 22. na 23. stycznia 1863.

„Ci którzy przed branką z Warszawy uszli, błąkali się w Kampionowskiej puszczy, w lasach Serockich i pod Sieciminem. W tą stronę, w Wojew. Płockie udał się sam Padlewski z Tomaszewskim, w Podlaskie Rząd Narodowy wysłał Lewandowskiego, starego i doświadczonego żołnierza, w Krakowskie Kurowskiego, w Sandomirskie Langiewicza“.

Przedewszystkiem nie błąkali się ci co uszli przed branką bo wyszedłszy z Warszawy 15. stycznia w nocy i 16 stycznia w dzień, zastali na punktach zbornych pewne zapasy broni i amunicji i należyte zaprowiantowanie, a 19. stycznia podzielono ich na oddziały, nad którymi objęli dowództwo wydelegowani po temu naczelnicy. Dwa dni ćwiczyli się w robieniu bronią a 22. w nocy wyruszyli na wroga.

Wymienia p. Franciszek Rawita Gawroński tylko pięciu tych wodzów, (widocznie nie mógł ich wynaleźć więcej) więc dla jego wiadomości podamy mu kilkanaście jeszcze nazwisk tych dowódzców, którzy zaraz pierwszej nocy z 22 na 23 powiedli swoje oddziały na Moskwę.

Uderzyli: Łukaszewicz na Płońsk — Kolbe na Prasnyż — Zameczek (Cichorski) na Mężenin — Frankowski Stanisław na Jedlińsk — Jasiński na Szydłowiec — Nowakowski na Rossocz — Czapiński na Łomacze — Rzewski na Radzyń — Zakrzewski na Łuków — Frankowski Leon zajął miasto Kaźmierz — Rajski uderzył na Sandomierz itd. Stoczono ogółem w nocy z 22. na 23. stycznia 24 potyczek,

Następnie 23. stycznia pobił Wolski kolumnę pułkownika Kozlaninowa w lesie Ciołkowskim. — Lelewel (Borelowski) stoczył trzy zwycięzkie bitwy dzień po dniu 23, 24 i 25 stycznia — Grabowski zaalarmował Kielce — Leon Frankowski napadł 24. stycznia kolumnę rosyjską, eskortującą kasę wojskową do Modlina, rozbił eskortę i zabrał 48.000 rubli i tak dalej i tak dalej.

Jeżeli autor w następnem omawianiu powstania 1863 ominął milczeniem przeszło 1,200 bitew i potyczek, stoczonych w 16. miesiącach walk; to o tych wyżej podanych nie powinien był zamilczeć, chociażby ze względu, że były to pierwsze strzały w tym wiekopomnym dniu.

Jako odszkodowanie podał nam za to aż na 4 stronicach opis „operetkowej“ wyprawy jednego z oddziałów, który po półrocznem organizowaniu się kosztem około 100.000 franków w Turcji chciał przez Rumunję przejść na wschodni plac boju — lecz karjerę swoją zakończył złożeniem broni rumuńskiemu dowódzcy pułkownikowi Kalinescu. I ten marny wypadek podnosi autor na „stronie“ 107 do znaczenia „najwybitniejszego epizodu“ powstania r. 1863.

Nie daj Boże więcej takich najwybitniejszych epizodów a powstanie wszczęte 22 stycznia byłoby się skończyło do miesiąca. Tymczasem bez takich epizodów przetrwało 16 miesięcy.

Z obowiązku podania coś więcej szczegółowego o tych walkach wywija się autor zręcznym zwrotem na „stronie 63 pisząc:

„Szczegółowe przedstawienie tej walki musimy pozostawić ludziom fachowym".

Wobec tak postawionej kwestji zdawałoby się, że p. Franciszek Rawita Gawroński opisawszy wyczerpująco i obszernie wszystkie fazy organizacji, akcji dyplomatycznej, działalności powstańczych władz cywilnych itd. może spocząć na laurach i przekazać komuś trzeciemu omówienie wojennych działań.

Lecz co właściwie podał nam autor na 61 stronach swej broszury uporawszy się na nich z „Rzutem oka na okres przed powstaniem" i z II rozdziałem zatytułowanym dla odmiany „Przed powstaniem"?

O pierwszych zawiązkach różnych kół i kółek zgoła nic? O organizacji..... prawie nic! O doniosłych wypadkach r. 1861 i 1862... znów nic! z wyjątkiem kilku drobniejszych epizodów i to jak wyżej wykazano z fałszywemi datami, poprzekręcanych i przeważnie rzuconych sobie ot, tak.... od śliny. — O siłach i środkach naszych w tej walce.., ani wzmianki, jak i o sposobie prowadzenia jej. — A gdzie opis okrucieństw Moskali, palących miasta i sioła, gdzie chociażby wzmianka o mordowaniu niewinnych mieszkańców, o dwóch tysiącach powieszonych i rozstrzelanych, o rabowaniu szlacheckich dworów, o gwałceniu niewiast, o tych trudach nad siły, młodzieży w szeregach głodującej i marznącej na śniegach pośród skał i lasów?

Rzeczy te uważał autor za mniejszej wagi od swoich własnych wywodów nic nie wypowiadających a mglistych i mało zrozumiałych lub wprost dziecinnych.

Opisu walk ma dokonać ktoś inny.

Lecz skąd nabierze jakich takich wiadomości właśnie o tych walkach przyszłe pokolenie, czytające tylko broszurę p. Franciszka Rawity Gawrońskiego? gdzie się ma w niej dopatrzeć tych heroicznych wysiłków i zmagań garstki straceńców z potężną armją regularną i jak ma wykrzesać w swych sercach to plemienne uczucie nienawiści do wroga, jeżeli barbarzyńskie jego czyny autor osłania taką ścisłą tajemnicą?

Temu co autor powypisywał o powieszeniu Zygmunta Padlewskiego (str. 65) o naczelnem dowództwie Langiewicza w Lubelskiem (str. 70) o Czachowskim Dyonizym (str. 80) o Ślaskim i Jeziorańskim o bitwie pod Kobylanką (str. 90 i 91) o pułkowniku Miniewskim itp. dał p. Miniewski należytą odprawę w „liście otwartym" z 10 stycznia 1913, następnie obalił te nieprawdy p. Józef Białynia-Chołodecki w swej pracy pod tytułem: „Kilka słów o popularnej pracy p. Franciszka Rawity Gawrońskiego p. t. Walka o wolność w r. 1863.

Na str. 66 o bitwie pod Krzywosądem gdzie Mierosławski został pobity należało podać datę 19. lutego 1863, chociażby dla tego że ta klęska dyktatora spowodowała w następstwie bardzo szkodliwe dla powstania komplikacje.

„Na tej samej stronie 66 wydarza się autorowi nowe potknięcie. — Pisze on:

„Klęska Mielęckiego już nie pozwoliła nigdy wzmódz się powstaniu w województwie kieleckiem i urość w siły.

O ile znam po trosze dzieje powstania r. 1863 to wiem, że Mielęcki operował stale w województwie „Kaliskiem". O niego oparł się po rozbiciu Mierosławski; stoczył Mielęcki kilka bitew w tem województwie został ranny pod Olszakiem 22. marca 1861 jakim więc sposobem znalazł się w międzyczasie w Kieleckiem i wrócił w Kaliskie trudno mi jakoś pojąć. — W r. 1863 nieznano jeszcze aeroplanów a nawet nie było kolejowego połączenia między Kaliszem a odległemi od niego co najmniej o 200 wiostr Kielcami, żeby Mielęcki mógł swój oddział bez przeszkody jakimś Express-Zugiem przenieść w Kieleckie i tam zostać pobitym.

Z ustępu pomieszczonego na „stronie 70" dowiadujemy się:

„Że po niedołężnym Mierosławskim, sprowadzonym przez grupę radykalną, przyszła do władzy grupa rozważniejsza. Z jej strony zdaje się była wysunięta kandydatura dyktatorska Langiewicza — na stronie 76 dodaje autor: „że dyktatura została ofiarowana Langiewiczowi, jak się zdaje, na życzenie Rządu Narodowego.

W tem miejscu przynajmniej „zdaje się“ tylko autorowi. — Nam wcale się nie zdaje, bo przedewszystkiem na wysunięcie kandydatury dyktatorskiej Langiewicza przez Rząd narodowy nie byłoby czasu, bo Rząd ten wyznaczył Mierosławskiemu termin do „8. marca 1863“, aby stanął ponownie na placu boju pod zagrożeniem odjęcia mu dyktatury, a delegaci ofiarujący dyktaturę Langiewiczowi jawili się u niego w Goszczy z tą propozycją 9. marca.

Następnie wiadomo każdemu śmiertelnikowi, który chociaż by tylko pobieżnie interesował się powstaniem, że obwołanie Langiewicza dyktatorem 10. marca 1863, było dziełem intryganckiej kliki, która wysunąwszy na swe czoło hr. Adama Grabowskiego z Ks. Poznańskiego, człowieka katylinarnej konduity, używszy podstępu wmówiła w Langiewicza i w jego otoczenie, że działa imieniem Rządu narodowego.

Rząd narodowy dowiedział się o całej tej historji już po dokonanym fakcie a nie chcąc narażać powstania na szwank przez wszczynanie sporów i zatargów, zatwierdził tę dyktaturę pod moralnym przymusem.

Z powodu tej dyktatury przyszło do pojedynku między hr. Adamem Grabowskim i członkiem Rządu Narodowego Stefanem Bobrowskim, który przy zetknięciu się z Grabowskim w Krakowie odmówił mu w obec liczniejszego zebrania podania ręki.

Tak wygląda nadanie dyktatury Langiewiczowi na życzenie Rządu Narodowego, jak to utrzymuje p. Frańciszek Rawita Gawroński.

Twierdzi autor na „stronie 78“ :

„Po zmarnowaniu przez Langiewicza największego oddziału, kampanja powstańcza już prawie była pod względem wojennym beznadziejna.

Szkoda, że autor nie zostawił ocenienie tego wypadku owym fachowcom, którzy mieli się zająć opisaniem tej walki... byłby sobie oszczędził i tego zarzutu nieświadomości historji powstania r. 1863.

Po upadku Langiewicza jako dyktatora i wodza a nie jego oddziału, rozebrali między siebie ten oddział: Dyonizy Czachowski pewną część Rochebrune a trzeci Śmiechowski i każdy oddzielnie zapuścił się w głąb kraju z (Langiewiczem zaledwie kilkudziesięciu ludzi przeszło do Galicji) gdzie działali od dłuższego czasu : Sokół (Matliński), Radziejowski, Zdanowicz, Cieszkowski, Jankowski, Kononowicz Krysiński, Greliński, Stamirowski, i wielu innych.

Działalność na polu bitwy Dyonizego Czachowskiego „strona 80“ wygląda w oświetleniu p. Frańciszka Rawity Gawrońskiego w następujący sposób :

„Metodą jego było napadać ale nie przyjmować bitwy, niepokoił też nieprzyjaciół ciągle i wymykał się im z równą łatwością“.

Powinszować autorowi tej chlubnej wzmianki o jednym z najdzielniejszych wodzów powstania r. 1863.

To ciągłe unikanie bitew i wymykanie się Moskalom przez Czachowskiego, niby zającowi pomiędzy nagonkę, ma stanowić ową dzielność wodza, o którym wyraża się w innem miejscu sam autor z wielkiem uznaniem.

Jako żołnierz z pod komendy Czachowskiego, ukochanego i niewygasłej pamięci znakomitego a do zapamiętałości odważnego wodza, liczącego po nad lat 60, nie odpowiadam p. Frańciszkowi Rawicie Gawrońskiemu na jego krzywdzące Czachowskiego posądzenie chociażby dlatego, żeby nie wyjść z równowagi, czego pragnę uniknąć za wszelką cenę.

Zaznaczam tylko, że wczasie od 16. kwietnia do 10. czerwca 1863 a więc w

przecięgu dwóch miesięcy stoczył Czachowski potyczki: 16/4 pod Grabowocem, 22/4 pod Stefankowem, 3/5 pod Borją, 4/5 pod Ostrowcem, 5/5 pod Rzeczniowem 29/5 Radzanowem, 8/6 pod Rusinowem, 9/6 pod Niekłaniem 10/6 Samsonowem a oprócz tego pod Bobrzą, Hutą Przysuską, Bąkowem i Szwedami.

Sądzę, że podany tu spis bitew wystarczy za najdosadniejszą nawet odpowiedz pod adresem niefortunnego autora „Walki o wolność r. 1863".

Po wytkniętych licznych już niedomaganiach pamięciowych, „wszechstronnie z dziejami powstania 1863 obznajomionemu autorowi, nie dziwię się że w nawale zajść owej epoki zapomniał wspomnieć o wydanej przez Cara Aleks. II. 12. kwietnia 1863 amnestji dla wszystkich. biorących udział w powstaniu o ile po dzień 12. maja 1863 złożą broń .. a wypadało koniecznie dotknąć tego momentu chociaż by dlatego, żeby potomność dowiedziała się jaką odpowiedź dali powstańcy na ten akt carskiej łaski.

„W lufach naszych karabinów znajdziesz odpowiedź"! poszło hasło od obozu do obozu i ani „jeden" powstaniec nie skorzystał z tej amnestji.

Wsponienie to przyczyniłoby się w wysokiem stopniu do podniesienia ducha u następnych pokoleń.

Dotknąwzzy w przelocie na „stronie" 99 okrutnego pomordowania przez chłopstwo wysłanych na Ruś ze »złotą Hramotą« kilkunastu akademików, nie podaje autor ani daty ani miejsca, w którem dokonano tego mordu a przecież należało upamiętnić duchowy stan ruskiego włościaństwa i sposób jego odnoszenia się do tej walki o „naszą i waszą wolność!"

Stało się to we wsi Sołowijówce pod Berdyczowem dnia 10 maja 1863. -- Męczeńską śmiercią pod razami cepów, kos i wideł polegli tam: Abramowicz, Biesiadowski Józef, Bubowski Frańciszek, Burzyński Aleksander, Czapliński, Dubraw Karol, Dorożyński Józef, Jakubowski, Jurcewicz, Izbiński Konrad, Korczyński, Kościuszko, Kurowski Józef, Mozarowski, Pawłowski, Peretiatkiewicz Adolf, Przedpełski, Przedrzymirski, Pyszyński, Rudzki Jan, Staranowicz, Sosnowski, Szynkarzewski, Wasilewski Aleksy, Wyciółkowski*).

Idąc śladem broszury przychodzi mi teraz dotknąć czegoś tak okropnego, tak wstrętnego, że napróżno sili się umysł ludzki odgadnąć, co mogło spowodować »polskiego autora i rzekomo historyka" do wypisania podobnej obelgi, rzuconej w twarz uczestnikom bojów r. 1863. — Oto na stronie 104 podaje autor:

»Szerzyć się poczęła blaga patrjotyczna, wysuwali się na czoło fałszywi bohaterowie godni raczej potępienia za niespełniony obowiązek, górę poczęło brać wstrętne krzykactwo patrjotyczne próżniaków, którzy z nieszczęścia narodowego kuli dla siebie pretensje do zasług i stanowisk".

Taką wiązankę wonnego kwiecia rzucił p. Frańciszek Rawita Gawroński, polski historyk, na głowy tych jeszcze żyjących żołnierzy z r. 1863, którzy gdyby nie zbyli tej wstrętnej obelgi pełnem pogardy milczeniem. musieliby spuścić ku ziemi załzawione źrenicy z powodu takiego uczczenie ich poświęceń w piećdziesiątą rocznicę krwawych zmagań się z wrogiem.

Takiem »serdecznem« wspomnieniem uczcił cienie poległych i pomordowanych za świętą sprawę.

W całej swej broszurze nie znalazł p. Frańciszek Rawita Gawroński ani jednego ciepłego słowa dla tych ofiarników, którzy szli na bezmierny trud i głód, na nieochybną śmierć i męczeństwo ...zdobył się jednak na cały stek obelżywych kalumnij, okrywających hańbą pamięć całego powstania r 1863.

Jakie wyobrażenie o uczestnikach tych bojów i o samem powstaniu poweźmie cudzoziemiec gdyby przyszło komuś na myśl

*) Patrz Imionospis poległych i straconych w r. 1863 i 1864 — Zebrał Hipolit Stupnicki — Lwów 1865, nakładem M. F. Poremby -- stron 102.

przełożyć tę premjowaną broszurę na jakiś obcy język?

Co pomyślą o tym ostatnim naszym zbrojnym porywie następne pokolenia, wyczytawszy o czynnikach działających w tym ruchu podobne twierdzenia?

A jak uczciwym i sprawiedliwym, w porównaniu z „polskim historykiem“ p. Frańciszkiem Rawitą Gawrońskim, jest urzędowy rosyjski historjozof powstania r. 1863 M. Berg, który w swych „Zapiskach o polskoj miateży“ tak się wyraża o żołnierzu-powstańcu:

„Podziwiać i uczcić należy ten zapał, jaki ogarniał szeregi tej młodzi powstańczej, jej szaloną odwagę i tę pogardę śmierci, z jaką rzuczała się na wyćwiczone w boju i karne zastępy regularnego wojska, odnosząc nad niem niejednokrotnie zwycięztwo.

Tak pisze autor Rosjanin, powołany z urzędu do opisania wypadków r. 1863. W jakiem świetle w obec tego porównania stanął „polski historyk“ i autor walki o wolność r. 1863 w opinji Narodu? niech sobie dopowie sam pan Frańciszek Rawita Gawroński.

Kończąc z rozdziałem III. muszę wyrazić głęboki żal do autora, że oprócz kilkunastu nazwisk zasłużonych przepomniał chociażby o najwybitniejszych z 470 dowódców oddziałów powstańczych i zamiast wypisywać nieuchwytne jakieś maniaki, niemające najmniejszego związku z powstaniem, nie umieścił ku wiecznej pamięci nazwiska przynajmniej rozstrzelanych przez Moskwę.

A o tych kapłanach polskich powieszonych, rozstrzelanych i pomordowanych przez dzicz moskiewską jak: ks. Błeszyński, powieszony 4/3 1864 w Piotrkowie — ks. Dalijda, rozstrzelany 3/4 1864 w Suwałkach — ks. Dmosiński, powieszony 6/7 1863 w Piotrkowie — ks. Elget Wojciech, zamordowany przy udzielaniu ŚŚ. Sakramentów na placu boju — ks. Falkowski Adam, rozstrzelany 28/11 1863 w Wilnie — ks. Gargas Antoni, rozstrzelany 19/10 1863 w Telczach — ks. Konarski Agrypin, powieszony 13/6 1863 w Warszawie — ks. Lewandowski, powieszony 4/3 1863 w Suwałkach — ks. Maćkiewicz Antoni, powietzony 28/12 1863 w Kownie — ks. Maćkiewicz Piotr. powieszony 10/11 1863 w Oszmianie — ks. Przybyłowski, rozstrzelany 6/3 1864 w Opatowie — ks. Rajewski, rozstrzelany 14/8 1865 w Kownie — ks. Staszakowski Rafał, rozstrzelany 19/5 1863 ks. Strupczewski Zefiryn, zakłuty przy udzielaniu ŚŚ. Sakramentów na placu bitwy — ks. Tareywa Maksymiljan, powieszony w Kownie — ks. Ziemacki Rajmund, rozstrzelany 21/6 1863 w Kijowie i wielu innych, którzy poświęcenie swoje dla sprawy narodowej opłacili męczeńską śmiercią.

A kobiety nasze, te pełne poświęcenia nieodrodne niewiasty polskie, czy nie zasługiwały w oczach autora na uznanie? Dniem i nocami narażały swoje życie i swoją cześć, rozwożąc depesze do oddziałów powstańczych, uwiadamiając o zbliżaniu się nieprzyjaciela, ukrywając rannych przewożąc broń i amunicję. Inne szyły po domach odzież i bieliznę dla walczących lub skubały szarpie dla rannych. A te serdeczne matki Polki, które z rozdartem sercem, zalane łzami błogosławiły i żegnały swych jedynaków na święty bój, a najsmutniejsze wiadomości o swych najbliższych znosiły z mocą ducha, nie szemrząc na wyroki Opatrzności, a zasyłając modły o zwycięztwo polskiego oręża.

Czy im nie należy się podziw i cześć za okazywane bohaterstwo?

A wszystkie te wzniosłe i pełne poświęcenia czyny zatarły się w pamięci p. Frańciszka Rawity Gawrońskiego. O Organizacyi w Poznańskiem jaki w Galicyi nie ma w całej broszurze ani wzmianki a jednak tacy mężowie jak Guttry, Karol Libelt, Władysław Niegolewski, hr. Jan Działyński, Władysław Kosiński Dr Łukaszewski i inni w Poznańskiem. Dr. Ludwik Kubala, Aleksander hr. Dzieduszycki, Dr. Frańciszek Smolka, Tadeusz Romanowicz, Alfred Młocki, Antoni hr. Golejewski, Stella Sawicki ks. Adam Sapieha i t. d. w Galicyi — po-

winni byli znaleźć w broszurce p. Fr. R. Gawrońskiego jakiś kącik.

Przyznać natomiast należy autorowi, że delikatność milczenia zachował względem carskich bohaterów jak hr. Teodor Teodorowicz Berg, namiestnik Królestwa lub hr. Mikołaj Mikołajewicz Murawiew, wielkorządca Litwy, któremu Europa nadała tytuł Wieszaleta.

Pisały o nich szeroko dzienniki francuskie, angielskie, włoskie, a nawet rosyjski historyk M. W. Berg poświęcił im wspomnienie w „Zapiskach o polskiej miateży.

Namiestnika „hr. P. T. Berga“ ocenia w następujący sposób: ..był pod względem towarzyskim nieokrzesanym brusem. Z natury chytry i podstępny nie zawsze kroczył uczciwemi drogami, spożywając objad podpisywał z dziwnym spokojem wyroki śmierci nie łamiąc sobie głowy nad odszukaniem winy podsądnych, lada pozory wystarczyły mu na oddanie ludzi w ręce kata, był to krwiożerczy tyran.

„O. M. M. Murawiewie“ tak się wyraża: Przeszłość tego człowieka była pełna plam. Płaszczył się przed wyższymi, pełzał wzorem gada i schlebiał aż do podłości, w obec niższych skrajny despota. Był to straszny, mongolski typ jakiegoś Czuwasza lub Samojeda, którego matka zamiast starożytnych posągów klasycznej piękności, musiała mieć w chwili jego porodu przed oczyma psy morskie. Twarz jego miała podobieństwo do pyska buldoga. Zwyrodniałe, dzikie zwierze, pławiące się we krwi z upodobaniem. Jeżeli znalazł p. Fr. R. Gawroński słowa obelgi i pogardy dla swoich dlaczego oszczędzał te dzikie zwierzęta? Dziwne to i prawie niepojęte.

Lecz czas do końca tej przykrej roboty.

IV.

Przystępujemy do ostatniego Rozdziału p. t.

Rząd Narodowy.

O tej najwyższej władzy narodowej podaje autor tak szczupłe i niewyraźne wzmianki, że trudno się domyśleć czem właściwie był ten Rząd Narodowy. Wymienia zaledwie kilka nazwisk. gdy przy pięciokrotnej zmianie tego Rządu wchodziło do niego kilkudziesięciu członków po kolei. W Dyktaturze Traugutta wymienia czterech działaczy (wziętych ze zbiorowej fotografji, umieszczonej w broszurze: (a mianowicie: Jeziorańskiego Jana, Krajewskiego Rafała, Toczyskiego Józefa i Żulińskiego Romana, pomijając milczeniem wysoce zasłużonego, czynnego od początków organizacji w r. 1858. członka Komitetu centralnego, pełniącego za dyktatury Traugutta obowiązki jeneralnego sekretarza, żyjącego do obecnej chwili honorowego Prezesa Towarzystwa uczestników powstania r. 1863 a otaczanego powszechną czcią... Jozefa Kajetana Janowskiego, który tylko dziwnym wypadkiem uszedł ręki kata.

Gdzie zapodzieli się w pamięci autora działacze tej miary jak Giller Agaton, ks. Mikoszewski Karol, Ruprecht Karol, Bobrowski Stefan, Dr. Gałęzowski Józef i innni?

Uporawszy się na kilku stronnach z Rządem Narodowym, wkracza autor na pole akcji dyplomatycznej, rozgrywającej się na tle powstania między europejskiemi mocarstwami.

Jeżeli już autor zakreślił swym planem także omówienie tej akcyi, to powinien był rozwinąć ten dział z całą ścisłością chronologicznego przebiegu poszczególnych zaszłości, bo rzuceniem kilku zdań rozbieżnych, nie dających najmniejszego poglądu na tę akcję a z gruntu bałamutnych, nikogo nie oświecił, raczej wprowadził na drogę bezładnego chaosu i kto znalazł cierpliwość, żeby przeczytać te bezładne kombinacje, musiał sobie powiedzieć słowa, które J. Słowacki wkłada w usta Zbigniewa w tragedji p. t. Mazepa: „że wyszedł jak głupiec z mistycznej spowiedzi“.

Nie chcąc przedłużać tej. że się tak wyrażę, anatomicznej sekcji broszury p. Frańciszka Rawity Gawrońskiego, pominąłem setki innych w niej niedokładności,

mnóstwo wykroczeń przeciw niejednokrotnie stwierdzonym zdarzeniom, mnóstwo bałamutnych przekręceń a już zupełną i wszechstronną nieznajomość dat chronologicznych i zawodną pamięć nazw miejscowości wybitnych zdarzeń.

Ograniczyłem się tu na przytoczeniu pewnej tylko a bardzo małej ich części bo chcąc przejść szczegół każdy po kolei, musiałbym o „Walce o wolność" napisać więcej jak ona obejmuje druku.

Pozostaje w końcu zaznaczyć trupi chłód, jaki wieje z kartek tej broszury, obojętność na śmiertelne zmaganie się garstki, prawie w połowie nieletniej młodzieży z dzikim i krwiożerczym najezdcą i dziwić się brakiem chociażby powierzchownego współczucia dla całego polskiego społeczeństwa, współcierpiącego z tymi, którzy kładli życie w ofierze dla świętej sprawy.

Na ogół broszura p. Fr. R. Gawrońskiego robi wrażenie dorywczej roboty, połatanej na gwałt, by się nie spóźniła na termin konkursu, dla tego przedstawia one jakiś zlepek pochwytanych zdarzeń nachybił trafił, bez ładu i jakiegokolwiek logicznego związku, bez najmniejszej wartości czy to historycznej czy literackiej.

A z tej roboty na kolanie wykłuwa się pewność autora, że cokolwiek i jak napisze... otrzyma nagrodę.

Niewolno tu pominąć milczeniem wrażenia, jakie wywarło na całem społeczeństwie patrjotycznem rostrzygnięcie sądu konkursowego, przyznające p. Frańciszkowi Rawicie Gawrońskiemu nagrodę w kwocie 1.000 kor. za to, w każdym kierunku poronione dzieło.

Jedno możnaby przytoczyć, lecz tylko na częściowe usprawiedliwienie tego sądu, że był on skrępowany prawie jawnością oddania tej broszury na konkurs i znalazł się niejako pod moralną presją w obec osoby prezesa Komitetu, którego to komitetu sąd ten stanowił integralną część składową.

Że taki wynik pierwszego konkursu wpłynie ujemnie w wysokim stopniu na przyszły konkurs dla pracy historycznej, o objętości 25 arkuszy druku... nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Kto, pytamy, zechce poświęcić co najmniej rok ciężkiej i żmudnej pracy, szperać po historycznych źródłach, szukać w archiwach i w różnych efemerycznych zapiskach, orjentować się w mnóstwie sprzeczności, na jakie natrafi w powodzi przeróżnych wspomnień i notatek... żeby w końcu jakiś inny może Prezes zagarnął nienależącą mu nagrodę?

Wątpię czy znajdzie się kto tak naiwny? I skończy się na tem, że powstanie r. 1863 zostanie i nadal zamkniętą kartą co do swej organicznej całości, rzucone na łaskę losu, a kto zapragnie zapoznać się z tą wiekopomną walką ciemiężonego narodu, będzie musiał oddać się specjalnem historycznem badaniom.

Na zakończenie oświadczam, że co do premiowanej broszury p. Fruńciszka Rawity Gawrońskiego pod tytułem:

Walka o wolność r. 1863

Staję na stanowisku, zajętem na zebraniu 12. stycznia 1913 we Lwowie przez towarzyszów broni — że cały nakład Walki o wolność r. 1863 p. Fr. Rawity Gawrońskiego powinien być zniszczony, żeby nie siał fałszywego i ujemnego pojęcia o powstaniu r. 1863 i o tych, którzy brali w niem udział z bezgranicznem poświęceaa równocześnie powinien p. Frańciszek Rawita Gawroński zwrócić pobranych z wdowiego grosza 1.000 kor. i jeżeli już nie w jego mocy naprawić moralne krzywdy, wyrządzone powstaniu r. 1863 niefortunną broszurą, nie krzywdzić materjalnie tych niezdolnych do pracy ofiar powstania, dla których przypadłaby ta kwota, a którzy giną poniekąd z nędzy. Dość straty poniósł Komitet drukując premjowane dzieło kosztem 4.000 kor. któreby przypadły Tow.: wzaj: pomocy uczestników powstania 1863, bo „Walka o wolność" zalega półki księgarskie i nikt się o nią nawet nie zapytuje.

Na zakończenie winien jestem usprawiedliwić się dlaczego dopiero po upływie całego roku podjąłem krytyczny rozbiór broszury p. Fr. Gawrońskiego.

Rok 1913 był świętem narodowem jako pięćdziesiąta rocznica powstania r. 1863, którą w całej Polsce czczono z przeświadczeniem się ważnością tego ostatniego naszego zbrojnego protestu przeciw gwałtom i rozbojom dzikiego najeźdzcy.

W podniosły nastrój dwudziestomiljonowego polskiego społeczeństwa niechciałem wplatać zgrzytu fałszywych akcentów i zakłócać powagę jubileuszu, obniżoną już broszurą p. Fr. Rawity Gawrońskiego a sponiewieraną doszczętnie przeniewierstwem Leona Krzemienieckiego.

Uważałem więc za święty obowiązek powstrzymać się z wypowiedzeniem gorzkiej, prawdy autorowi „Walki o wolność", przeczekać do zakończenia wszystkich uroczystości i dopiero chwycić za pióro dla wypowiedzenia tych uczuć, jakie przepełniają pierś wszystkich r. 1863, tak srodze pokrzywdzonych prez p. Fr. R. Gawrońskiego.